

Wojna w Syrii. Sekret francuskiego łącznika

27 października 2017

Ta historia wcale nie jest wyjątkowa. Na nieszczęście wojny syryjskiej i finansowaniu Al-Ka'idy oraz Państwa Islamskiego (ISIL) zarabiałoby niejedno zachodnie przedsiębiorstwo, niejeden koncern. Ale dzięki uporowi zwykłych obywateli, sprawa Lafarge, jednego z największych na świecie producentów materiałów budowlanych (obecnego również we Polsce), mogła wyjść na wierzch. A i tak ciągle kryje wiele niewyjaśnionych tajemnic.

Oczywiście nikt, oprócz niektórych dociekliwych internautów i dziennikarzy, nie miał pojęcia na Zachodzie, co mógł robić taki Lafarge w kraju ogarniętym wojną, pełną szeroko opisywanych okrucieństw. Ale w czerwcu ubiegłego roku w liberalnym dzienniku „Le Monde” pojawił się artykuł, oparty niemal wyłącznie na wcześniejszej o cztery miesiące publikacji syryjskiego, związanego ze zbrojną opozycją portalu Zaman al-Wasl. Redakcja skrzętnie pominęła wszystko, co na ten temat mówił legalny rząd syryjski i tamtejsze media. Ale to wystarczyło.

Hałas zrobił się taki, że aby go zdusić w zarodku, powołano natychmiast specjalną komisję parlamentarną. Zaledwie w półtora miesiąca po publikacji „Le Monde” wydała ona raport, który wybielał francuskiego giganta: „Nie było żadnego uczestnictwa Lafarge w finansowaniu Państwa Islamskiego”. To nic, że jedynym źródłem tego sądu była dyrekcja koncernu. Udzieliła „koniecznych wyjaśnień” i wszyscy myśleli, że skandal został skutecznie zamieciony pod dywan, czyli tam, gdzie nie mógł szkodzić wizerunkowi Francji. Ale cała historia, zamiast się skończyć, dopiero się zaczęła.

NORWESKI ŚLAD

Zaczęło się po cichu: miesiąc po szczęśliwych ustaleniach francuskiego parlamentu, w Norwegii wyszła książka Jacoba Waenessa o jego przejściach w Syrii. Tak się składa, że Waeness pracował tam dla Lafarge'a, jako jeden z odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w należącym do koncernu wielkim kombinacie cementowym w Dżabaliji, ok. 150 km na północny wschód od Aleppo. Według niego, dyrekcja cementowni z początku opłacała jedynie Front an-Nusra, czyli syryjską Al-Ka'idę i grupy zbrojne z nią związane. Później na liście płac znalazła się Al-Ka'ida iracka, która przekształciła się w Państwo Islamskie. Problem w tym, że francuscy dziennikarze raczej nie czytają książek po norwesku.

Jej publikacja musiała jednak kogoś zainteresować w Brukseli, bo dwa miesiące później, w październiku zeszłego roku, gdy zdawało się, że o sprawie nikt już nie pamięta, na stronach gospodarczych dzienników można było przeczytać zaskakującą informację, że wszczęto w Paryżu śledztwo przeciw Lafarge, pod zarzutem złamania sankcji Unii Europejskiej. Konkretnie poszło o handel koncernu ropą naftową z dżihadystami z ISIL. Zaczęły podnosić się głosy, że to skandal. Nie dlatego, że Lafarge kupował ropę od islamistów, tylko dlatego, że zamknięcie śledztwa z takim oskarżeniem to coś więcej niż zamykanie pod dywan, to mydlenie oczu.

Parę tygodni później do prokuratury poszli ludzie organizacji pozarządowej Sherpa, zajmującej się ochroną ofiar przestępstw gospodarczych. Pokazali dowody na systematyczne finansowanie terroryzmu i narażanie na utratę życia pracowników. Okazało się, że członkowie Sherpy, wraz z kilkoma dziennikarzami niezależnymi, zaczęli badać sprawę jeszcze przed publikacjami o niej. No i byli wśród nich tacy, którzy znali norweski. Padły słowa o „współnictwie w zbrodniach wojennych”.

JAK TO DZIAŁAŁO

Lafarge kupił cementownię w Dżabaliji 10 lat temu. W 2010 r., po rozbudowie, zaczął tam produkcję, która przez pierwsze dwa

lata po wybuchu wojny pozostawała w strefie syryjskiej, a potem Al-Kaidy (z kilkunastoma ugrupowaniami stowarzyszonymi) i ISIL. Dżabalija leży mniej więcej w połowie drogi między Kobane – miastem syryjskich Kurdów obleganym długo przez ISIL, a Rakką – „stolicą” syryjsko-irackich dżihadystów, dziś już kompletnie zniszczoną przez amerykańskie bombardowania. Lafarge nie wycofał się z Syrii, bo ceny cementu eksplodowały tam o kilkaset procent (z 0,8 euro za worek do 3,8), i ciągle rosły, w miarę zwiększających się zniszczeń.

Koncern doszedł do wniosku, że nawet jeśli trzeba opłacać dżihadystów, spokojnie wyjdzie na swoje. Dyрекcję fabryki wraz z rodzinami przeniósł do Egiptu, jak też całość wyższych kadr. Na miejscu, zdani na Skype’a i maile, zostali „karbowi”, którzy mieli pilnować pracowników i produkcji, a do tego kilku negocjatorów od układania się z walczącymi stronami. Internet dostarczała „karbowym” i dżihadystom francuska, pół-państwowa spółka Eutelsat (oraz dla samego ISIL dwa inne europejskie przedsiębiorstwa komunikacyjne, z Luksemburga i Anglii), a Stany Zjednoczone nie zgodziły się, by bankom zainstalowanym na terenie Państwa Islamskiego odebrać możliwość realizacji przekazów międzynarodowych, więc wszystko działało. Pucolanę (b. drobny pył ceramiczny) i odpowiedni piasek kupowano u dżihadystów z ISIL, a skały wapienne u ich przeciwników – Kurdów.

LUDZIE DO ODSTRZAŁU

Oczywiście cała okolica była bardzo niebezpieczna. Na razie są dowody na opłacanie ISIL w wysokości 100 tys. euro co 3 miesiące, za samą „ochronę”, ale fałszywych faktur jest tyle, że mogło być tego być dużo więcej. Dżihadyści wystawiali pracownikom cementowni przepustki, by mogli dotrzeć do pracy, przechodząc przez punkty kontrolne, i by ciężarówki z towarem mogły się swobodnie przemieszczać. Pracownicy się bali, nie zawsze docierali do pracy, więc dyrekcja zwalniała ich natychmiast, wiedząc, że łatwo znajdzie nowych, bo o pracę w regionie zrobiło się bardzo trudno. Niektóre oddziały Al-Kaidy

pozazdrościły ISIL zysków i zaczęły porywać pracowników, licząc na okup. Ale tych, poza kilkoma wyjątkami, nie płacono. Część porwanych nigdy więc nie dołączyła do swoich rodzin.

Dyrekcja zapewniała pracowników, że są bezpieczni, ale na dwa dni przed 19 września 2014 r. zniknęli „karbowi”. Tego dnia kombinat został przejęty przez ISIL, ludzie uciekali, jak kto mógł, bo nie zapewniono im niczego. Dżihadyści dysponowali kodami (znanymi tylko dyrekcji) pozwalającymi otworzyć silosy z gotowym cementem, przejęli olbrzymie zapasy towaru. W lutym następnego roku Dżabaliję zdobyli Kurdowie z YPG (Powszechne Jednostki Obrony), przy wsparciu Amerykanów. Cementownia, pusta i częściowo zniszczona, stała się niedostępną dla postronnych bazą amerykańskich i francuskich sił specjalnych. Dodajmy, właściwie przebywających tam nielegalnie.

LINIA MAGINOTA

W owym 2015 r. Lafarge połączył się z innym wielkim koncernem budowlanym, szwajcarskim Holcimem. Tak powstał światowy numer 1 w branży. Fuzja była niby równa, ale w nowym mega-koncernie o nazwie LafargeHolcim pierwsze skrzypce zaczęli szybko grać Szwajcarzy. Dwa lata później, w marcu 2017 r., po „wewnętrznym śledztwie” przyznali oficjalnie, że ich filia w Syrii finansowała (niewymienione z nazwy) islamistyczne grupy zbrojne i popełniła szereg „rażących błędów” w generalnej ocenie sytuacji. Przedsiębiorstwo ośmieszyło francuski raport parlamentarny, bo sądziło, że przyznanie się i obietnice poprawy „w duchu humanizmu, którym kieruje się przedsiębiorstwo ” pomogą w otrzymaniu amerykańskiego kontraktu na budowę antyimigracyjnego „muru Trumpa” między Meksykiem a Stanami. W sumie nie było to potrzebne, bo okazało się, że Amerykanom syryjska przeszłość Lafarge’a nie przeszkadza.

Czy praca koncernu pomogła Syryjczykom chociaż w odbudowie wojennych zniszczeń? W Damaszku mówią, że nie bardzo, dostawali mało cementu. Mało tego, oskarżają Lafarge’a o

aktywną pomoc Państwu Islamskiemu przy budowie wielkiego systemu betonowych umocnień i bunkrów biegnących w poprzek syryjskiej pustyni, porównywanym do linii Maginota lub linii Zygfryda. Zbrojony beton francuskich specjalistów był tak mocny, że miał być nawet przyczyną wezwania we wrześniu 2015 r., przez rząd syryjski Rosjan na pomoc – tylko oni wśród potencjalnych sojuszników dysponują odpowiednimi bombami penetrującymi, by go naruszyć. Rosjanie mieli z tym duże problemy, ale w końcu dżihadystowska „linia Maginota” w większości padła. Ten wątek wymaga oczywiście wyjaśnienia. Póki co, we Francji wysiłki skarżących się na koncern poszły w inną, niemal równie niebezpieczną stronę.

WSTĘGA FABIUSA

W październiku 2017 r. Sherpa, która zdążyła ukonstytuować się jako strona obywatelska w toczącym się śledztwie, złożyła oficjalny wniosek o przesłuchanie b. ministra spraw zagranicznych Francji Laurenta Fabiusa i dwóch innych dyplomatów zajmujących się bezpośrednio Syrią. Według stowarzyszenia, Quai d’Orsay (francuski MSZ) doskonale wiedziało, co Lafarge robi w Syrii. Zresztą ostatni dyrektor syryjskiej filii koncernu Frédéric Jolibois zeznał już, że był w „regularnym kontakcie z Quai d’Orsay i DGSE (francuskim wywiadem zagranicznym)”, i że „rząd nigdy nie domagał się wyjścia Lafarge z Syrii”. Znaczyłoby to, że „socjalistyczny” rząd był bezpośrednio i świadomie zamieszany w finansowanie organizacji terrorystycznych, które dokonywały krwawych zamachów we Francji.

Kariera polityczna „socjalisty” Laurenta Fabiusa wiła się sinusoidalnie. Był w latach 1980. najmłodszym premierem w historii kraju, ale ten błyskotliwy początek bardzo źle się skończył – aferą zakażonej wirusem HIV krwi, po części importowanej z USA, co rozszerzyło epidemię AIDS. Sąd po latach uznał, że Fabius „odpowiadał za nią” (nie wprowadził żadnych przepisów prewencyjnych), ale „był niewinny”. Ta formuła – pojmowania b. ironicznie – weszła na stałe do

francuskiego języka politycznego i stała się nawet przyczyną przejściowej fali antysemityzmu pod jego adresem. Drugi raz bardzo głośne stały się jego deklaracje z początku wojny syryjskiej, gdy w mediach nie mógł się nachwalić syryjskiej Al-Ka'idy i dosłownie wzywał do zabicia prezydenta Baszara al-Asada. Dziś jest przewodniczącym francuskiej Rady Konstytucyjnej (nadzorującej wszystkie wybory). Jego upadek byłby jedynie epizodem w historii kompromitacji Francji (i kilku innych krajów zachodnich...) na syryjskiej wojnie.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu